

ANETA JADOWSKA



Seria o Dorze Wilk

W WILKU

W OWCZEJ SKÓRZE

Aneta Jadowska "Wilk w owczej skórze" (fragment II)

Fahrenheit Crew



Biaława fasada domu w neoklasycznym stylu była rześście oświetlona. Światło i cienie tańczyły na pięknie rzeźbionym froncie, ciemność miękko otulała wykusze okien. Prawie można było nie zauważyć, że te na dwóch dolnych piętrach są tylko atrapami. Pchnęłam ozdobione witrażem drzwi wejściowe i znalazłam się w holu. Przedsiónek wampirzego gniazda wyglądał jak rezydencja Carringtonów. Parkiet z egzotycznego drewna ułożony był w kunsztowne wzory, a na ścianach rzucały się w oczy obrazy mistrzów, które z pewnością nie były reprodukcjami. Pomieszczenie miało jakieś trzydzieści metrów kwadratowych i było niemal puste, nie licząc pojedynczego fotela, wyglądającej na niewygodną kanapki w stylu Ludwika któregoś tam i małego stoliczka, na którym stał aparat telefoniczny. Wrażenie luksusu wzmacniał lokaj w eleganckim trzyczęściowym garniturze. Na mój widok wstał z fotela i odłożył na blat książkę, starannie zaznaczając czytane miejsca zakładką. Jego uprzejme zainteresowanie ledwie maskowało zniecierpliwienie. Może oderwałam go od lektury w chwili, kiedy miał się wreszcie dowiedzieć, kto zabił. Cóż, ja miałam takie rzeczy na żywo. Dość uprzejmie poprosiłam o widzenie z Romanem. Lokaj z całkowicie obojętną miną oświadczył, że pan nie życzy sobie, by mu przeszkadzano i mogę spróbować szczęścia za tydzień, w godzinach konsultacji społecznych, kiedy jest dostępny dla pospólstwa. Żałowałam, że nie mam odznaki, by ją podetknąć zadufanemu w sobie dupkowi pod nos i wejść, nie czekając na reakcję. Życie w cywilu było czasem tak ograniczające.

- Powiedz mu, że to sprawa życia i śmierci, głównie śmierci. I zapewniam cię, nie będzie zachwycony, że nie dowiedział się jako pierwszy o trupie, który go zainteresuje. Dodaj też, że Dora Wilk zastanawia się, czy szukać rozwiązań dyplomatycznych, czy takich, których skuteczność sprawdziła w przeszłości - powiedziałam dobitnie, z radością obserwując zmieszanie na twarzy starszego mężczyzny.

- Pani jest Dorą Wilk? - upewnił się.

- Na pewno nie wielkanocnym króliczkiem - odparłam, tracąc cierpliwość.

Uniósł słuchawkę i zreferował komuś treść naszej rozmowy. Nie wiedziałam, czy samemu Romanowi, czy kolejnemu oczku w sieci, którą musiałam pokonać, nim do niego dotrę.

- Proszę za mną - powiedział lokaj i poprowadził mnie do rzeźbionej, ażurowej klatki windy, przywodzącej na myśl paryskie kamienice z lat 30 [zapisalabym to słownie]. Pociągnął za mocno dekoracyjną kratę z kutego żelaza i wpuścił mnie do środka. Sam pozostał na zewnątrz.

- Proszę nie podchodzić do krawędzi podczas jazdy - powiedział chłodno lokaj, zatrzasnął mnie w klatce windy. Pociągnął za małą wajchę na ścianie i mechanizm ruszył z cichym zgrzytem. W kabinie nie było panelu kontrolnego. Ażurowa klatka pięła się mozolnie na kolejne piętra. Na ułamek chwili zwolniła na pierwszym, między prętami mignęły mi zaintrygowane twarze. Po kilku sekundach znów z leniwą prędkością jechała w górę, popiskujący z wysiłku kołowrót nad moją głową nie budził zaufania. Na trzecim piętrze zatrzymała się ze zgrzytem hamulców.

Kolejny lokaj z wyuczoną uprzejmością rozsunał kratę i wyciągnął rękę w moją stronę. Minęłam go bez słowa i rozejrzałam się za Romanem. Zaskoczony lokaj opuścił rękę. Rany, czy kobiety potrzebują jeszcze męskiej asysty przy poruszaniu się, odkąd przestały nosić ważące tonę krynoliny i krępujące ruchy gorsety? Nie skomentował mojej impertynencji. Poprowadził mnie do ledwie widocznych drzwi, idealnie imitujących kamień. Przyłożył dłoń płasko na chłodnej powierzchni i rozsunały się, rozpoznając jego odciski palców. Naprawdę świetna robota i ładne zakłęcie, miałam ochotę przyjrzeć mu się z bliska, ale nie było okazji. Lokaj dyskretnie stanął na tyle blisko, bym odczuła to jako dyskomfort, a jedynym sposobem, by się go pozbyć było zrobienie kroku w głąb apartamentu. On nie zamierzał ze mną wchodzić. Kiedy tylko przekroczyłam próg, drzwi zamknęły się za mną z cichym sapnięciem.

Spodziewałam się za nimi wszystkiego, pałacowego przepychu czy dekadentckiego bałaganu, ale nie tego, co zobaczyłam. Chłodny minimalizm, skórzane siedziska kanap, szklany stół, abstrakcyjny fresk w mocnych, żywych kolorach - tak, były zaskakujące, ale ogromne okno zajmujące całą ścianę, całkowicie odsłonięte i pozbawione zasłon czy wertykali, robiło naprawdę wielkie wrażenie. Czy był bardziej widowiskowy sposób, by wampir zademonstrował swoją potęgę współplemieńcom, niż dowodząc, że nie lęka się światła słonecznego? Podeszłam do okna i spoglądałam na poplamione czerwienią i oranżem niebo.

- Dora Wilk, czemu zawdzięczam ten wątpliwy zaszczyt, bym wiedział, czego na przyszłość unikać? - usłyszałam za sobą. Poruszał się tak cicho, że nie zauważyłam, kiedy wszedł do pokoju.

- To proste, jeśli uda ci się powstrzymać wampiry od zabijania śmiertelniczek, ryzyko, że cię odwiedzę, gwałtownie spada.

- O czym, u diabła, mówisz? - wściekłość rozpałała mu oczy, które wydały się teraz bardziej bursztynowe niż brązowe.

Pokrótko opowiedziałam o swoim znalezisku. Pominęłam udział Witkacego.

- Jak długo nie żyje? - zapytał cicho.

- Dość, by ustąpił rigor mortis - odpowiedziałam. - Od około siedemdziesięciu dwóch godzin... Śmierć była dość gwałtowna, by powstał duch, a ten błąkał się przez trzy doby po Toruniu, szukając zemsty. Cud, że nie mamy na koncie kolejnych trupów.

- Chcę zobaczyć zwłoki - powiedział zdecydowanie. Nie czekając na moją opinię w tej sprawie, sięgnął na wieszak po wełniany, czarny płaszcz do połowy uda, z mosiężnymi guzikami na przedzie.

- Słońce dopiero zachodzi...

- Te ograniczenia mnie nie dotyczą - rzucił ze złośliwym uśmieszkiem.

- Hej, chyba nie zamierzasz świecić jak kryształki Svarovskiego? - zapytałam zaskoczona.

Przystanął i obrócił się, bardzo wolno, w moją stronę.

- Jeszcze jeden żart lub porównanie do Zmierzchu, a nie będzie co z ciebie zbierać. I byłoby szkoda, bo mam swoje plany wobec ciebie - głos ociekał mu fałszywą słodyczą.

- Przepraszam, pop kultura czasem mózg wyżera.

- Miałem lepsze zdanie, na temat twoich lektur...

- Ja to oglądałam, nie czytałam - przyznałam w ramach nędznego usprawiedliwienia.

- To równie źle, a teraz, jeśli pozwolisz, wolałbym zająć się trupem, a nie gadać o Zmierzchu.

- Kto by nie wolał - wymamrotałam pod nosem.

Prychnięcie Romana dowiodło, że nie dość cicho, by nie usłyszał.